

Obywatel męczennik czyli dusza Kazika w opałach

Autor tekstu: Tomasz Kaczmarek

AKT III

SCENA 1

*K*azik leży w łóżku, podłączony różnymi rurkami do dziwnych urządzeń medycznych.

MARZENKA: Dzień dobry mój misiaczku. Jak tam dzisiaj?

KAZIK: Co ty wygadujesz przy tym panu?!

MARZENKA: A co mi on tam.

KAZIK: Stoi tam cały czas?

MARZENKA: Stoi jak posąg.

KAZIK: Cały czas tak stoi.

MARZENKA: *(do Laparoskopo)* A może chce pan herbatę?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Nie, dziękuję. Muszę dokładnie śledzić ekran.

MARZENKA: To pan tak całą noc tutaj siedział z moim mężem i oka nie zmrużył?

KAZIK: Nie mogłem przez niego zasnąć. Tak dziwnie stał nieruchomy.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Proszę się mną nie zajmować. Tak jakby mnie nie było.

MARZENKA: Czyli herbatki pan nie chce?

KAZIK: On nic nie chce.

MARZENKA: Ale ci poprzyklepiali do głowy różnych rzeczy. *(dotyka czoła Kazika)*

DOKTOR LAPAROSKOPO: Proszę nie ruszać! Ten sprzęt należy do naszej Akademii Nauk! Jest bardzo kosztowny.

MARZENKA: To ja już męża nie mogę pogłaskać?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Głaskać można nie tylko po głowie. Nie tylko głowa należy do pani męża.

MARZENKA: *(cicho do Kazika)* On jakiś jest perwersyjny, czy co? *(głośniej)* Kiedy on wygląda na tak strasznie chorego z tymi przyklepcami na twarzy. I te maszyny dziwnie pikają.

DOKTOR LAPAROSKOPO: To są tylko pozory.

MARZENKA: To kołatanie mi w uszach nazywa pan pozorami? *(przytula się do Kazika)* Kaziku, czy ciebie to nie boli? Oni cię aby pod jakimś prądem nie trzymają?

KAZIK: Strasznie mi niewygodnie. Muszę cały czas leżeć na plecach.

MARZENKA: Odleżyn mi załapiesz. No sam pan słyszy. Długo tak będzie mój mąż pod tą akademicką aparaturą leżał? Chory tak znowu nie jest. Leżenie nie jest chorobą.

DOKTOR LAPAROSKOPO: To długo nie potrwa.

KAZIK: *(cicho do Marzenki)* Badają mnie, czy aby...

MARZENKA: Ja ci Kaziczku przyrzekam na wszystko, że to nie ja go nastąpiłam. Nie mam nic z tym wspólnego. Mogę się przeżegnać.

KAZIK: Ale drzwi znów były uchylone. I oni tak przez te drzwi wchodzą.

MARZENKA: Nie mogę o wszystkim pamiętać. Zresztą miał jakiś oficjalny papier z urzędu. A ja tak ciągle nie mogę latać po mieszkaniu. Twoja matka wciąż mnie uczy jak robić kluski. Wiesz, najlepiej mi wychodzą te na mleku.

KAZIK: Takie jak lubię. Ciekawe, czy umiesz je przysposobić jak mama.

MARZENKA: Twoja mama mnie nawet pochwaliła, oczywiście na swój sposób.

KAZIK: Kochana mateczka.

MARZENKA: Dziwnie tak się przy tobie położyć jak ten stoi. Ale mnie tak jakoś ciągnie do ciebie, może dziecko chce się do tatusia przytulić?

KAZIK: Chyba robi na trzy etaty, a tu człowiek nawet ćwierć nie może znaleźć. Przez takich jak on ludzie nie mogą znaleźć pracy.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Udam, że nie usłyszałem.

MARZENKA: No to fatalnie pan udaje. *(do Kazika)* Ja się boję, że ty mi się naprawdę

rozłożysz na amen.

KAZIK: Oni cały czas węszą. Chcą ze mnie zrobić wariata. Na pewno macała w tym palce dyrekcja kotłowni.

MARZENKA: Na razie nic nie wykazali.

KAZIK: A niby co mają wykazać? Dopiero krew ich zaleje.

MARZENKA: Skargę złożymy.

KAZIK: Ja znam ich metody, donosy, potwarze i tym podobne. Wszystko robią w białych rękawiczkach. Nie znajdziemy oprawcy.

MARZENKA: Twoja matka nie chce mi dać pieniędzy na mleko w proszku, trzyma wszystko na twoje warzywa.

KAZIK: Muszę się jakoś trzymać. Chyba nie chcesz żebym się poddał?

MARZENKA: A ja zreć muszę za dwoje! Ty leżysz, to i tak wiele kalorii twoje ciało nie utrzyma.

KAZIK: Jak wydobrzeję kupi się mleko i to nie tylko w proszku.

MARZENKA: Oby to nastąpiło jak najszybciej. (*do Laparoskopu*) A co wy właściwie robicie mojemu mężowi?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Elektrokardiogram, elektroencefalogram, elektrookulogram a na koniec zrobimy test słuchowy.

MARZENKA: Oni cię jednak jakoś elektrycznie badają. (*do Laparoskopu*) Spróbujcie mi zmarnować męża to już wam Marzenka pokaże!

KAZIK: Takie spustoszenie czuję w głowie. Jak po gradobicciu. Takie jałowe poszycie w bebechach, co to wyczekuje na nowe nasienie.

MARZENKA: No jedno się już twoje we mnie rozwija w zawrotnym tempie. Chcesz posłuchać?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Zalecane są tylko niezbędne ruchy.

MARZENKA: Ręką tatusiową nie może łona pomacać? Tu w tym brzuchu wetknięte jest przez niego życie. A takie życie też się o swoje dopomina.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Rurki wylecą i trzeba będzie wszystko zaczynać od początku.

MARZENKA: No to lepiej, żeby już nie przerywać tych badań. Poczekamy więc z tym masowaniem łona.

KAZIK: Co tam za harmider na klatce schodowej? Znow nie zamknęłaś drzwi?

MARZENKA: Nie mam czasu nawet porozmawiać z mężem bo cały czas się coś dzieje. To i nie ma kto się zająć drzwiami. Tylko proszę cię, bez nerwów.

KAZIK: Jak mam się nie denerwować. Ten mnie unieruchomił kto wie na jak długo a tam we własnych drzwiach ujadają.

MARZENKA: Jak chcesz mogę sprawdzić, tylko nie krzycz, bo mi się od razu słabo robi.

SCENA 2

Wpada Morsztynowa.

MORSZTYNOWA: Dzień dobry, dzień dobry. Ledwo co weszłam a jednak tchu mi nie brak. Biegłam jak szalona i przebijałam się przez kordony ludzkich serc. Jakie to wspaniałe móc pełną piersią oddychać. (*oddycha*) W to mi graj.

MARZENKA: Czy drzwi były otwarte?

MORSZTYNOWA: Ruszają się to do środka, to na zewnątrz, w ciągłym są ruchu. Ale na szczęście, Sielski twardo stoi na straży. Proboszcz mu zalecił by nikt nie zakłócał spokoju panu Kazikowi.

MARZENKA: No to miło z jego strony. A pani jak się dostała?

MORSZTYNOWA: Pani Marzenko, no ja już tak się zżyłam z waszym mieszkaniem, że czuję się jak u siebie, proszę mnie źle nie zrozumieć. To przez te częste przychodzenie. Mam chody u Sielskiego. Właściwie gdyby nie on, to wszyscy weszliby popatrzeć na pana Kazia. A on ostro opiera się o drzwi i mówi „nie ma mowy, pan Kazik odpoczywa”. Ludzie wszędzie wysiadują na klatce. Niektórzy śpią na materacach, starsi wzięli ze sobą krzeselka. Zupełny tłok. Nie idzie przejść.

MARZENKA: Co oni tam tak wysiadują?

MORSZTYNOWA: Wszyscy czuwają. No, liczą na szybki powrót pana Kazika do zdrowia. I te ich piękne oczy, tak znamienne mówiące wiele rzeczy na raz. To są po prostu niebываłe

sceny.

MARZENKA: Śpiew mnie dochodzi stamtąd.

MORSZTYNOWA: Śpiewają by zabić zmęczenie. Duchota straszna na tej klatce. Otworzyli okna i parę osób się zaziębiło, ale i tak trwają. To nie są ludzie, którzy szybko rezygnują. Ale ja tak gadam i gadam. No ja właściwie do pana Kazika przyszłam. Ale widzę, że mają państwo gościa.

KAZIK: Gość urzędowy. Nikt go nie zapraszał.

MORSZTYNOWA: No bo ja mam listę.

MARZENKA: Jaką listę?

MORSZTYNOWA: (*wyciąga kartkę z kieszeni*) No na przykład Zauskiego meczy podagra, nie wie co robić, a nie jest na samym początku listy. Strasznie cierpi. O, jest dwudziesty trzeci. Niech pani Marzenka zerknie. Bobowej wyjęli macice a i tak rzuciło się jej na nogi. Też na szarym końcu.

MARZENKA: Otworzyli w naszym bloku prywatną przychodnię?

MORSZTYNOWA: W ciężkich czasach, to i humor potrzebny, ale w pierwszej dziesiątce nie są tak znowu najcięższe przypadki, o, na przykład, Pawlakowa ma czyraki, z tym da się żyć, Paschalskiej wysiadły struny głosowe a Piluchowski, od kiedy złamał nogę jak jeździł na nartach, wciąż kuleje. Mamy tu też śwędzenia, natręctwa, grzybice, anemie, astmy dwa przypadki, różyczka małej Pawlikowskiej a niektórzy nie chcą powiedzieć z czym przychodzą.

MARZENKA: Czemu oni nie u lekarza? Kaziku a może skoro ty i tak nieruchliwy jesteś przyjmiesz kolejno sąsiadów? Może się odwdzięczą i będziesz miał nową posadę. Zobacz, nawet nie musielibyśmy zakładać działalności gospodarczej.

KAZIK: Widzisz kobieto, że upadek służy do tego aby człowiek mógł się podnieść, inaczej takie schodzenie do parteru byłoby jedynie pustym gestem.

MORSZTYNOWA: Ja rozumiem, że pani wykończona zwłaszcza w tym stanie. Pani powinna odpoczywać. Już my się wszystkim zajmiemy. A, zupełnie wypadło mi z głowy. Proboszcz lada moment się pojawi z drzwiami metalowymi, antywłamaniowymi. Będzie wreszcie spokój.

MARZENKA: Nikt już nie będzie tak sobie wchodził. Ale ile takie drzwi kosztują? Czy nas na to stać?

MORSZTYNOWA: Sprawa już załatwiona. Nie ma się czym przejmować.

KAZIK: Ksiądz proboszcz to naprawdę cudowny człowiek.

MORSZTYNOWA: No to właściwie powiedziałam już wszystko co miałam. O już słyszę jak ksiądz prze przez te tłumy jak lodołamacz.

MARZENKA: To ja pójdę do kuchni, poczekam na lepszy moment żeby porozmawiać z moim mężem.

KAZIK: Odciaż nieco moją matkę. Wiesz jak ma zszarpane nerwy.

MARZENKA: Idę. (*wychodzi*)

SCENA 3

Słychać przepychania przy drzwiach po czym pojawi się ksiądz proboszcz.

PROBOSZCZ: Ludzie, trochę umiaru, nie widzicie, że drzwi nowe niesiemy? Chcecie by kogoś one pokancerowały? Sielski, niech pan nieco ich zepchnie na półpiętro, tylko żwawiej, więcej ikry, bo my nigdy nie wejdziemy tutaj. Panowie zabierajcie się do instalacji. Ludzie powiadam wam, kilka stopni w tył! Będzie dużo kurzu, podusicie się.

MORSZTYNOWA: To nasz proboszcz.

KAZIK: Tak, słyszę go.

SIELSKI: No ludzie, nie słyszycie, co ksiądz proboszcz mówi?

Wchodzi do pokoju proboszcz.

MORSZTYNOWA: Dobrodzieju w samą porę. Pan Kazik nie śpi.

PROBOSZCZ: Niech będzie... (*spogląda podejrzliwie na Laparoskop*) no chyba nie wszystkim to będzie.

KAZIK: Witam, witam najgoręcej jak umiem.

PROBOSZCZ: Niech Morsztynowa pomoże Sielskiemu, bo robotnicy nie wstawią tych drzwi. Potrzebna jest kobieca interwencja.

MORSZTYNOWA: W samej rzeczy, już idę. (*wychodzi*)

PROBOSZCZ: Witaj synu. A ten pan, to kto?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Doktor Laparoskopu.

PROBOSZCZ: Jakiś pan taki dziwny, jakby nieżyczliwie nastawiony. Przyszedł pan męczyć naszego syna? Widzę, że spóźniłem się z tymi drzwiami. Piękne metalowe, nierdzewne, nie jedna głowa by się o nie rozbiła. A tutaj ukradkiem wśliznął się taki.

KAZIK: Miał jakieś papiery z urzędu.

PROBOSZCZ: Ja ten uśmiech bez wyrazu już znam. Oni zawsze spreparują nakazy. Diabelską woń wyczuwam. Tu się kroi niezła walka.

KAZIK: Pasterzu, zdania mi zwisają jak kropelki z nosa.

PROBOSZCZ: Nie lękaj się synu. Jestem tutaj i czuwam. Tylko ja wam pozostałem. Wystarczy mi zaufać a wszystko potoczy się bezboleśnie. (*przygląda się aparaturze*) I jak techniką chcą podejść by zamęt wprowadzić.

KAZIK: Cały czas coś mnie dzierga w głowie.

DOKTOR LAPAROSKOPO: (*do proboszcza*) Proszę sobie kolego używać. Ja pracuję.

PROBOSZCZ: I taki niby spokojny ten diabełek, że niby nic go nie może wyprowadzić z równowagi. Nieźle został wyuczony u Belzebuba. Ale się nawet nie ukrywa, jak on do mnie się zwraca, „proszę pana”. Nieźle sobie już pozwalają. Brak szacunku dla hierarchii. To już was nie stać na jakiegokolwiek pozory? Idziecie na całość? Proszę bardzo, ja nie inaczej!

KAZIK: Czy aż tak źle?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Ja naprawdę jestem zajęty a pan nie przyszedł ze mną pogadać. Ja muszę się skupić.

PROBOSZCZ: Bezcelnie już wchodzi ludziom do domów. Zaczyna się od reklam a potem przychodzą z całą aparaturą, żeby wyssać z człowieka, co najlepsze. A potem co robią? Wyrzucają, porzucają, na bruku zostawiają. No pokaż gdzie masz ten ogon schowany? Po tych ogonach ich łatwo rozpoznać, ale ja już w oczach widzę, co w trawie piszczy. Jestem dobrze przeszkolony. Nieraz miałem do czynienia z demonem.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Jeśli pan będzie łaskaw, to proszę sobie wyobrazić, że mnie nie ma.

PROBOSZCZ: No chciałby pan. Twój pracodawca na to liczy, no ale my umiemy patrzeć i wyłapujemy najmniejsze szczegóły. (*głośniej*) Sielski, jak już skończycie z tymi drzwiami, to zabierzecie się do następnej roboty.

SIELSKI: Tak jest.

PROBOSZCZ: No i pan tak będzie cały czas tak stał? Ja przyszedłem porozmawiać.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Na stojąco lepiej mi się pracuje. Człowiek jest w ciągłym napięciu. A tak można się rozleniwzić.

PROBOSZCZ: Iście szatańskie rozumowanie. Pewnie nie chce usiąść na ogonie. Boli takie przygnięcie, co?

DOKTOR LAPAROSKOPO: A co panu do mojego gnienienia?

PROBOSZCZ: A wbrew pozorom dużo.

KAZIK: Całą noc tak stał. Sprawdza, czy ja czasami nie jestem...

PROBOSZCZ: Tak, tak, ja wiem. Jak im coś nie pasuje, to od razu robią z wrażliwych duchowo szaleńców, pomyleńców i jeszcze tam inne jakieś wymyślają. Badać pan niby przyszedł? A skierowanie pan ma?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Badam przypadek oto tu leżącego obywatela. Sprawdzam jego funkcjonowanie.

PROBOSZCZ: I zobacz synu jak on bezosobowo do ciebie podchodzi, jakbyś nie miał imienia, żony, matki, życia, własnych problemów. To są właśnie te szatańskie socjotechniki. Patrz synu i ucz się.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Zaraz zakończę badanie.

PROBOSZCZ: Byłoby lepiej, gdyby już pan zakończył.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Wszystko się właśnie rejestruje w komputerze. Niebawem będziemy mieli wydruki.

PROBOSZCZ: Może się pan odwrócić?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Nie mogę.

PROBOSZCZ: Ja mogę panu pomóc.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Nic z tego.

PROBOSZCZ: Przesuniesz tę diaboliczną maszynę wraz ze swoją demoniczną facjatą i

będę swobodnie rozmawiał. Tego by jeszcze brakowało żeby byle jaki wysłannik księcia ciemności usta mi zamykał. No już, bo wyciągnę tę artylerię!

DOKTOR LAPAROSKOPO: Ja nikomu w słowo nie wchodzę.

PROBOSZCZ: Jeszcze się chce drażnić na słówka. (*pierdnięcie*) O, jak mi już tak spod sutanny wieje, to znaczy, że jestem niezłe przysposobiony do pojedynku.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Pan raczył fasolkę po bretońsku skosztować.

PROBOSZCZ: Po takiej strawie lepiej się wojuje z ciemnymi mocami.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Pan uważa na perystaltykę jelit.

PROBOSZCZ: *Per anum ad astra.*

DOKTOR LAPAROSKOPO: Dopiero wam się odechce hec urządzać w dzielnicy.

PROBOSZCZ: Ha, gra w otwarte karty. I ja rzucam moje na stół dla dobra oto tego człowieka tu leżącego, ale i całego świata. Bo i małe potyczki składają się na jedną wielką wojnę. Kaziku my się teraz tu będziemy mocować.

KAZIK: Uważajcie na meble. Matka się wścieknie jak coś zbijecie.

PROBOSZCZ: Mocunek ten będzie na słowa ale tym bardziej walka będzie krwawa. A gra toczy się o twoją głowę. Idziesz ciemnieco na ten pojedynek? Jeśli wygram będziesz się musiał odwrócić.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Zgoda.

PROBOSZCZ: Miserere.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Od tego zaczyna ta czarna istota?

PROBOSZCZ: Miserere na ten czas ale tylko na chwilę.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Od tego miserere wrzody ci popękają.

PROBOSZCZ: Trzęsiesz gaciami podła żmijo.

DOKTOR LAPAROSKOPO: W tym twoim pomstowaniu krwi ci ubędzie, że cała diecezja będzie ją żłopać nachalnie.

PROBOSZCZ: Machaj ogonem ile wlezie.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Ale o duszę nam tego cherlawego chodzi a ten w czarnej sukmanie chce mnie zboczyć z drogi.

PROBOSZCZ: Gloria więc mówię. Wpadłeś w swoje sidła.

DOKTOR LAPAROSKOPO: (*pochyla się nad Kazikiem*) Z rozmysłem do ciebie tu przychodzę. Dobro twe mam na względzie.

PROBOSZCZ: Zgrzyt cierpienia, co dusze unosi do góry.

DOKTOR LAPAROSKOPO: A ja niegdyś nędzarz, zostałem ugodzony przez Najwyższego. Dałem się mu we znaki i teraz zobacz, bogaczem jestem.

PROBOSZCZ: (*nad głową Kazika*) Wina z jego winnicy złe pieśni wywabiały na światło dzienne.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Lepiej mieć samochód niż piechotą wędrować między blokami.

PROBOSZCZ: Spacer koi rany i uwalnia duchowe pierwiastki.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Po cóż się męczyć skoro można radośnie popijać wino i śmiechem wypełniać żywot?

PROBOSZCZ: Śmiech jest najgorszym doradcą, kiedy wkoło tyle krwi się leje.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Pracę znajdziesz i nic nie będziesz robił. Będziesz sobie siedział i chował przyszłe dziecię.

PROBOSZCZ: Od siedzenia gnije wątroba i długi zalewają człowieka.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Chcesz być szczęśliwym czy ciągle się męczyć?

PROBOSZCZ: W męczarniach dusza pięknieje i człowieka unosi cudownie.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Po co spadać, kiedy można wygodnie tutaj sobie siedzieć. No pomyśl, czyż nie chodzi o spokój i fajowe życie?

PROBOSZCZ: Po chorobie przychodzi zawsze zdrowie.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Rekonwalescencja trwa niekiedy długo i boleśnie a tak ciało twoje żadnej zadry nie zazna.

PROBOSZCZ: Dusza jednak będzie okrutnie krwawiła, a na te rany żadne pomady nie pomogą jak tylko pokora i umiłowanie.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Będziesz miał dwa samochody, co ja mówię, może trzy, dla każdego członka rodziny.

PROBOSZCZ: W ostatnim tylko miesiącu 5 tysięcy ludzi zginęło w wypadkach samochodowych.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Będziesz miał poduszki w samochodach. Nie będziesz narzekał na brak pieniędzy. No zobacz, że wszystko przedstawiam ci w różowych kolorach.

PROBOSZCZ: Róż jest kolorem grzechu, widziałem to w obcym kraju jak ludzie uwięzieni są w różowych klatkach.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Co kłatką zwie klecha dla mnie jest uciechą życia. Żyj tu i teraz i korzystaj z mojej długowiecznej polisy.

PROBOSZCZ: Cierpienie uszlachetnia wszystkie członki.

DOKTOR LAPAROSKOPO: I co wybierasz? Sromotną nędzę z kokluszem w tle czy też wesołą tężyznę z pełnym banknotów portfelem?

PROBOSZCZ: Wolisz cieszyć się nędzną materią by później w kotle grać się w asyście ziemniaków i włoszczyzny?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Lęku odczuwać nie będziesz.

PROBOSZCZ: Podgryzać cię będzie boleśnie twoje sumienie, które bardziej do wątrobianej będzie podobne niż do ulotnej w niebieskościach jedni w miłości.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Wybieraj więc człeku, bo dziś jest promocja. Chwytaj okazje za ogon!

PROBOSZCZ: Pluj na te szatańskie przyśpiewki, bo zgliszczą zostaną po tobie.

KAZIK: Ale ja...

DOKTOR LAPAROSKOPO: No mówże, wyraż się swobodnie.

PROBOSZCZ: Mów synu, nie bój się tej kreatury. Wszystkimi wnętrznościami jestem z tobą. Pokropię twoje mieszkanie na znak przymierza.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Klecha stosuje nierówne metody. Miało być na słowa bo i ja mogę uciec się do moich metod.

PROBOSZCZ: Tak więc wyraż się. Bądź sobą.

KAZIK: No więc ja...

DOKTOR LAPAROSKOPO: Wybieraj, dla ciebie zastosuję specjalną obniżkę.

PROBOSZCZ: Niech czystość serca przemówi przez ciebie.

DOKTOR LAPAROSKOPO: No wyduś to wreszcie z siebie.

PROBOSZCZ: Dalej chłopcze. Co wybierasz?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Moje profity czy te wędzarnie człowieka w sutannie?

PROBOSZCZ: Miłość wybieraj.

DOKTOR LAPAROSKOPO: No więc? Bo czas nam umyka.

PROBOSZCZ: Powiedz. Sercem pokonaj te w 'pazłotku' urobione profity.

KAZIK: Wybrałem.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Czyli jak? Podpisujemy umowę?

PROBOSZCZ: No to wykrzycz to wreszcie.

KAZIK: Ja pójdę za głosem naszego owczarza.

PROBOSZCZ: Ha, gloria!

DOKTOR LAPAROSKOPO: A taką miałem zniżkę.

PROBOSZCZ: Słowo się rzekło. Odwraca się teraz ten pomocnik z ciemności przybyły.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Ale nie długo, bo zaraz skończy się badanie, ale nie skończy się nasza rozmowa. Ja do niej jeszcze powrócę. *(odwraca się)*

PROBOSZCZ: *(cały czas nad głową Kazika)* No i jak?

KAZIK: *(po cichu do proboszcza, śmieje się)* On tu stał a ją i tak widziałem.

PROBOSZCZ: Widziałeś? Przyszła? To ci dopiero!

KAZIK: Jasne.

PROBOSZCZ: No i?

KAZIK: Moja wnęka podbita piżmem nasączona jest ciągle i w kółko nowymi źródłami. Dziwne te źródła biją w skroniach bo i ich pochodzenie dziwnie mi nieznanne a jednak bliskie.

PROBOSZCZ: A tak bardziej normalnie jakbyś mógł synu wszystko mi powiedzieć?

KAZIK: No po prostu tam w drzwiach mi stanęła. Właściwie za drzwiami. Wyglądała zza nich.

PROBOSZCZ: Sprytnie się uwinęła.

KAZIK: On nie zorientował się. Udawałem, że śpię.

PROBOSZCZ: Dzielnym jesteś synem. Brawo.

KAZIK: A ten wlepił się w te swoje ekrany.

PROBOSZCZ: He, he... to się ma rozumieć dyskretne objawienie. No i jak było?

KAZIK: Cudownie.

PROBOSZCZ: To wiem, ale coś wreszcie konkretnego powiedziała? Instrukcje, nakazy, jakieś prośby?

KAZIK: (*załamany*) Jak ja szybko zapominam słowa, choć trwają wydane mi polecenia, a w duszy pozostaje światło. Jednak szczegóły znikają.

PROBOSZCZ: A co to ma znaczyć?

KAZIK: Gdybym w godzinę później miał powtórzyć to, co usłyszałem, nie przypomniałbym sobie nic więcej poza jednym lub dwoma ważnymi zdaniami.

PROBOSZCZ: No to może tymi dwiema rzeczami się będziemy posiłkować w dalszej walce?

KAZIK: Ale minęło już kilka godzin.

PROBOSZCZ: I co? Nic nie pamiętasz? To mi chcesz powiedzieć?!

KAZIK: Wizje zaś pozostają żywe w moim umyśle, ponieważ sam na nie patrzyłem. Wizje dostrzegam. Pozostają więc bardziej żywe w mojej myśli, która musiała się wysilać, by je zanotować takimi, jakie były.

PROBOSZCZ: Dowiem się jakie to były wizje, bo jak na razie nic z tego dyskursu wynieść nie mogę!

KAZIK: Takie szczęście ze smutkiem przeplatane.

PROBOSZCZ: I co ja synu niby mam zrobić z takimi wizjami? Co mam powiedzieć? Jak mam ciebie bronić? Jak ja mam to im wszystko narysować?

KAZIK: Proboszcz na mnie zły?

PROBOSZCZ: Zły, nie zły, ale jak ugryźć tę całą sprawę? Czy ty wiesz, że wysoko postawione osobistości są zainteresowane tobą? Florescentny przybędzie z kropidłem, które otrzymał od samego papieża. Sam z nimi się skontaktowałem i całym sercem wspierają tę moją inicjatywę, ale ty mi nic a nic nie pomagasz! Jak ja im się pokażę jako pasterz? Nie pomyślałeś o tym?

KAZIK: Bardzo przepraszam.

PROBOSZCZ: Tyle, że ja wyjdę na głupca a ja tu przybyłem, żeby im pokazać jak na nowo ewangelizować. Łapiesz, co mówię, synu?

KAZIK: Całkowicie. No to dodatkowo mnie stresuje.

PROBOSZCZ: Napnij mięśnie i może coś tam wyleci?

KAZIK: No czuję w tej chwili źródła pouczeń. Stałem zupełnie zmieszany wobec lekkości słów do mnie dochodzących ale za nic nie mogę sobie przypomnieć, o co dokładnie chodziło. Nic.

PROBOSZCZ: No to katastrofa, ale od czego jest dobry władarz dusz? Od tego żeby z każdej opresji wyjść zwycięską ręką. No to sobie przypomniemy. Na początek organizuje się w takich sprawach coś w rodzaju konsylium.

KAZIK: A co to?

PROBOSZCZ: A to nie jest ważne. Ważne jest natomiast to, że wypada odpowiednio ugościć i podziękować. Taka wizyta, to nie byle co. Chodzi o to, że u nas źle się dzieje i ma się zacząć działać wreszcie lepiej co by nie dopuścić do katastrofy. A ty chyba nie chcesz do tego doprowadzić? No i w tej walce stanę na pierwszej linii frontu. Nie ma co się krygować w dzisiejszych czasach. Działać trzeba. No to jak, nie damy naszym wrogom satysfakcji?

KAZIK: W żadnym wypadku!

PROBOSZCZ: No to już coś. Jako pasterz wiem, co robić. A wiesz jak zwykle się pokazywać wdzięczność?

KAZIK: Jakimś darem?

PROBOSZCZ: Wspaniale. Właśnie, darem, ale pierwszej klasy a nie jakimś tam zwiewnym cackiem. I tak też zrobimy. Nie będziemy przebierać w środkach. Idziemy po prostu na całość.

KAZIK: No tak by wypadało.

PROBOSZCZ: Dobrym jesteś synem i niech ci będzie za to odpowiednio zapłacone. Czyli już wiemy, o co nas prosiła.

KAZIK: No można się domyśleć.

PROBOSZCZ: Widzisz jak szybko chwytasz rzeczy esencjalne. No to ja już przygotowuję wszystko co i jak.

KAZIK: Możemy poczekać też do jutra, na pewno przyjdzie. Przychodzi regularnie.

PROBOSZCZ: Byłoby lepiej, ale jeśli znów wzruszenie odbierze ci synu pamięć? Na wszystko trzeba być przygotowanym. Zły nie śpi. On tylko czyha aż się potkniemy.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Zaraz będzie wydruk. Będziemy mogli rozpocząć badania słuchu.

PROBOSZCZ: Jak tu jeszcze ten kosmaty szalbierz wtyka swoje judaszowe grosze. A mówiłem, że użyję mojego dyktafonu. Nie mówiłem?

KAZIK: Mówił ksiądz dobrodziej.

PROBOSZCZ: (*do Laparoskopu*) No i jakie wieści?

DOKTOR LAPAROSKOPO: Żadnych niestety anomalii. Wszystko jest w normie, ale może ten test na słuch coś wykaże.

PROBOSZCZ: He, he, górą jesteśmy. Spodziewali się dziwactw a tu wszystko normalnie się toczy.

KAZIK: Ja wiedziałem, że nic na mnie nie znajdą.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Pozostaje nam jeszcze do zrobienia test na słuch. On może wszystko odmienić jeszcze.

PROBOSZCZ: Ale ten test, to już diable jeden zrobisz innego dnia, bo dziś to i tak za wiele sobie pozwoliłeś.

DOKTOR LAPAROSKOPO: To się jeszcze okaże.

PROBOSZCZ: Jak się nie może pogodzić z porażką. To musi strasznie boleć. Ogień przesywa go na wylot. Dopiero mu się dostanie w dyrekcji, he, he...

DOKTOR LAPAROSKOPO: Przyjdę tu jutro. Nie ma co się zawczasu cieszyć.

PROBOSZCZ: A przychodź sobie. Może ulegniesz tym cudownością, co się tutaj odbywają na naszych oczach. Kto wie, blask tak w ślepiach ci wejdzie, że naturę zmienisz.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Też mi cudowne grzebanie w mózgu.

PROBOSZCZ: Zabieraj się z tymi rurkami. I szerokiej drogi.

Laparoskopo zbiera się do drogi. Ściąga wszystko z Kazika, chowa przyrządy do torby i kieruje się do drzwi.

DOKTOR LAPAROSKOPO: Żegnam.

PROBOSZCZ: Od razu inne lico masz synu jak ci odjęli całą tę maszynę. Szerokiej drogi, proszę uważać na schodach.

KAZIK: Mogę się wreszcie na bok przewrócić.

PROBOSZCZ: Ale powróćmy do naszego zadania. Mój synu musisz się lepiej sprawić, bo wszystko będą chcieli podważyć.

KAZIK: Nie dam się. To moje prawdziwe doświadczenie.

PROBOSZCZ: Ale coś pamięć ci szwankuje. Takiej pamięci pomoc jest potrzebna. A ja, na szczęście umiem twoim wizjom nadać werbalne znaczenie.

KAZIK: Czyli co?

PROBOSZCZ: No ja już pięknie ubiorę w słowa to, co twe oczy wybrane widziały a nie były w stanie słowem wyrazić. Przyznasz, że to pomoc pierwszej wagi.

KAZIK: Jestem bardzo zobowiązany.

PROBOSZCZ: Nie trzeba aż zbytnio, w końcu ty jesteś synu zaczątkiem nowego, co idzie w naszej parafii.

KAZIK: Za duże emocje. O, chyba ktoś upadł.

PROBOSZCZ: Pewnie doktorek się pośliznęła. W dzisiejszych czasach trzeba patrzeć bacznie pod nogi. Inaczej można sobie wybić zęby, nogi połamać a kto wie, życie stracić też nie jest trudno. Wszystko zależy od tego jak się upadnie.

KAZIK: Huk był okropny.

PROBOSZCZ: Zło zwykle upada ostentacyjnie i robi przy tym wielkie zamieszanie.

KAZIK: Ja tym razem sprawdzę się. Daję słowo.

PROBOSZCZ: A czy będziesz miał ku temu okazję?

KAZIK: Dziś w nocy

PROBOSZCZ: Czyli wątpisz w moją pomoc?

KAZIK: Ależ nie, nasz drogi pasterzu. Chciałbym się zrehabilitować.

PROBOSZCZ: To chwalebne, a jakże. Nie zapominaj jednakże, że jutro rano może być za późno.

KAZIK: O jak mi przykro, że zawiodłem.

PROBOSZCZ: Nic się nie martw. Sam osobiście zajmę częścią artystyczną a ty jedynie potwierdzisz. No bo chyba potwierdzisz?

KAZIK: No proboszcz się nie może mylić w tych sprawach.

PROBOSZCZ: O to właśnie chodzi. Niektórym się jawią wielkie rzeczy a innym należy oddać interpretację. Tak już ten świat został skonstruowany.

KAZIK: Czyli nic jeszcze nie przepadło?

PROBOSZCZ: Nic nie przepadło. No dobra. Ja się będę zbierał, bo muszę popracować trochę w kancelarii. Ciężka robota, ale jak uduchawiająca. Żegnam cię synu. Czas na mnie.

KAZIK: I ja żegnam.

PROBOSZCZ: Do jutra. Dbaj o siebie synu. (*wychodzi podśpiewując*) *Te Deum laudamus.*

Tomasz Kaczmarek

Ur. 1970 r. Dramatopisarz, doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego i Sorbony. Obecnie adiunkt na Filologii Romańskiej UŁ. Tłumacz z języka francuskiego i włoskiego. Autor artykułów z zakresu językoznawstwa, jak i poświęconych teatrowi i dramatowi europejskiemu XX-wieku. Jest laureatem I Ogólnopolskiego Konkursu na Polską Sztukę Współczesną zorganizowanego przez Stowarzyszenie DRAMA przy Teatrze Ateneum w Warszawie (2002). Od 2003 związany z "Laboratorium Dramatu" (prowadzonym przez Tadeusza Słobodzianka) przy Teatrze Narodowym.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 14-02-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3940) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3940>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl